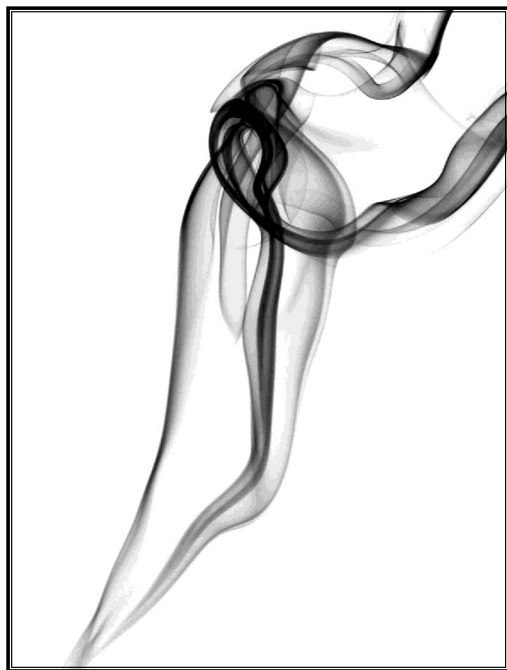


*Adam Kielbasiewicz*



*Po drugie...*  
***Snuję sobie***

*Jaworzynka-Śliwkula (2011) 2012*

*Sobie Pisanie*

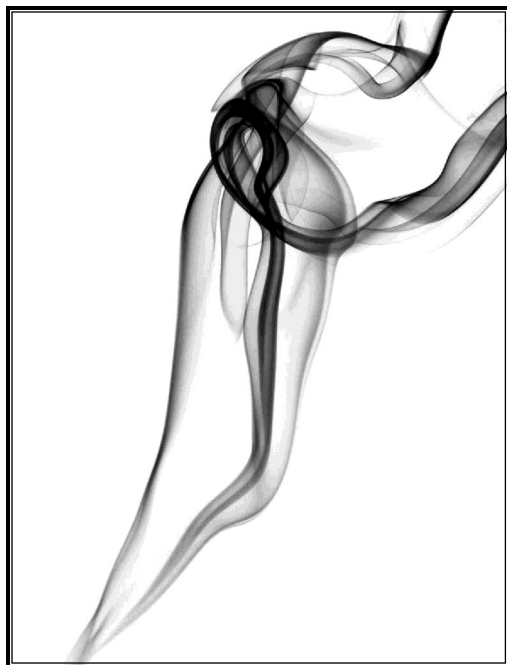
*T. XXI-II<sup>2</sup>*

*Po drugie... Snuję sobie*



*Copyright © Adam Kielbasiewicz*

*Jaworzynka-Śliwkula (2011) 2012*



*Po drugiej...*  
***Snuję sobie***



Czy na życie starczyło niezapominajek równym  
krokiem zbieranych okiem rozrzuconym gestem  
szerokim hojnym niereglamentowanym choć w  
kolejce do skarbu łaski kolejna już zielenieje złoci się  
modrzy i kłosi do zżęcia gotowa na spotkanie z  
przymierzem Dobroci i Niewinności...

W kolumnach pochylonych znojem wydarzeń  
zapisano spotkanie osób z krajobrazem sztuki  
kawałek drogi za kawałkiem odmierzany zegarem  
wspomnień i wyobrażeń co przesiewa dobre i złe  
uczynki człowieka dla człowieka...

Świtem gdybania nad dotkliwą wątpliwością losu  
ironia przyziemnie smutnym głosem ochrypłym od  
nawoływania słów niezrozumiałych bosych śladów  
po rankiem złożonych na zimnej rosie kaskadą  
zieleni powiększonej spływa spod palców Twojej  
odwiecznej Dobroci...

U źródła krzeszę ogień nocy ciemność zapalam pod  
powiekami Tajemnicy oddechu uspokojonego  
zapominaniem strachu o zwykłość natury rzeczy  
nieposkromionych oczu co jakby na uwięzi woli  
kierują się to tu to tam i ówdzie znajdziesz ich ślad  
w słowach które zdołasz ułożyć wykrztusić z trudem  
i zapamiętać...

W strwożonej niepamięci dobrego urodzenia duszy  
korzeniami tkwią po zmysłów granice na  
marginesach łowiąc dźwięki nieprzebytej głuszy  
serca woli myśli dekretami sumienia które tłumić  
może niechący jedynie na starość rutyny  
skostniałość i brak wymuszony pamięci  
doświadczenia...

Zabalowałbym z Twym bliźniaczym cieniem w ciszy i  
w milczeniu pod ciężarem dłoni wezbrane ciepłym  
milczeniem na ustach położonej w pół uśmiechu i w  
pół słodczy smaku jak westchnienie pocałunków  
zaskoczenie...

W bliźniaczym smutku cieniem uśmiechu  
rozproszonego dorastam do kraju obietnicy danej i  
zadanej słowem żywym nie umarłym na brak miłości  
serdecznie za nas przebitej i ofiarowanej krzyżem  
Tajemnicy...

Dzisiaj u skłonu myśli na oblicze ziemi łagodnej  
wysyceniem czerwieni bezdechem zachodu słońca  
wysnuty bajkopisaniem świerszczeniem młota  
metalicznym w noc dzwonieniem przechodzisz obok  
nie dyskretnie zachmurzony a mimo to po prostu  
niezauważalnie mijasz mnie cichym krokiem i ze  
sobą zabierasz w bez końca drogę...

Zechce cicho i bez wyrazu wychodząc ze mnie lekkim  
krokiem to owo coś mną pozostając wynosić na  
zewnątrzną stronę istnienia zapomnianego przez  
postronnych widzów spektakli wypowiadając  
jestestwo moje jak posłuszeństwa słowo znaczące  
gestem skreślone jesiennymi wargami powietrze  
łapiąc i mrugając powiekami w zdziwieniu nad  
kartką papieru do końca już zapisaną...

Mokrymi powiekami sięgnąć zdziwienia w  
półprzymknięciu zakosztować dobra okrucichów nie  
żałować bliźniemu dając część do części dodając  
swojego zdumienia nad i co do odmienności dzielącej  
Stwórcę wszechmocnego od stworzenia i do  
Wszechmocnego co stwarza by każdy wrócić mógł  
gdy chce krok za krokiem dążąc do zbliżenia...

Skamieniało stosownie do okoliczności milczenie  
nocną w ciszy adoracji chwilą wytrwałą gdy dla  
poezji chciałaś wejść pomiędzy słowa Miłość Pasja i  
Ofiara z wrażliwością drżącą na wietrze brzozy...

Przespacerowany romans ukradłem z ławki  
wydrapany rylcem jak małym palcem na skórze  
dłoni odczytałem Tajemnicę patrząc w oczy wpadłem  
głęboko w przestrzeń duszy świata i Ciebie w  
świecie na ławce na skraju zieloności świata...

Zabliżniły się rany słowem kłusane raz za razem ze  
śniegiem stopnieje pamięć słów niezapisanych i  
niewypowiedzianych do końca zostanę choć być  
zdam się samotny Wam na przekór to z Tobą zostanę  
chłonąc zachwyt rodziną i światem...

**Z**apisałem sobie raz na zawsze w kolejkę myśli słów  
niewypowiadalnych parę werbalizacji uczuć emocji  
skrawków niezszytych w jedną całość nigdy  
wcześniej wrażeń własnych intymnych i nie do  
sprzedaży ani nawet wymiany...

Kraglooka niewiasto myśli zbożnych celu spleciona  
w wieńcu z kwiatów niepokalanie modrych  
niezapomnianych przez czas i połowę czasu wiele  
przeczekanych chwil cierpliwie zbieranych ku sobie  
pociągasz uśmiechem niewinnie oddanym temu kto  
pragnieniem zmęczony ustał w drodze wspomóżesz...

Spisałeś abecadło zgody dekalogu ludzkich nadziei  
pobożnych i Tajemnicy Twojej nieskończoność  
przychyla się ku ziemi swoim ciężarem kwiat  
słoneczny jak gwiazd korona chyli się białolistnie  
czystym i przejrzystym spojrzeniem ogarniasz  
pytanie i odpowiedź dajesz się w darze każdemu kto  
pytać się odważy i temu kto błądzi pośród pytań  
bezmiaru bezsilnie zagubiony...

Punkt ciężkości zasłużony nieobecnością w chwili  
potrzeby tak bardzo ludzkiej codzienności zaradzasz  
sam niezastąpiony w swoim zakochaniu zstępujesz  
pozornie niemy i niedoskonały świat podnosisz z  
nędzy i głodu naszego zasmakować chciałeś być jak  
najbliżej więc zrezygnowałeś z tego co było perłą nas  
obdarowałeś licząc tylko każde amen...

Liściem rozszumiał się wodą zagotował do odejścia w  
zimę Beskid czerwonołoty przechodzony ze  
smakiem deszczowy słonecznym okrucem  
skromnym zachowując pod powiekami odkrytymi  
klejnotami nazywając wspomnienia dni co dopiero  
odmaszerowały szlakiem ku chatom zamieszkałym  
dostatkiem i biedą dzieloną pospołu z ludzkim  
Bogiem i z pobożnym światem...

Delikatną nieświadomością zagrabiłaś potajemnie  
wszystkie myśli me nieskomplikowane zielone  
świadcstwem chwili którą sam odnalazłem się w  
Tobie pozbierany z kawałków nicości odebrany  
niedojrzały niedoświadczony w godności tej tak mało  
-wielki ziemskiej uczłowieczony...

Na drobnych paluszkach przebiegało samotne  
spojrzenie łąą wypełnione i lękiem rannej godziny  
odruchem obronnym znalezione przypadkiem w  
bezsensowności zauważone gdy przyszło słów parę  
wybąkać ręką przygarnąłem do siebie ustami  
poniewczasie trochę zagospodarowałem krzykiem  
półgłosem szeptem milczeniem deszczowym pełne  
zdaniem jak wspomnienie pod parasolem nasączeni  
czułością Pani z Panem...

Skołtuniona czarna tęsknotami w zachwycie  
umierasz liściem wielkim jak dłonią okrywasz  
bezceremonialnie spocone moje czoło przecięte  
smugą myśli rozpalonej ogniem wewnętrznie  
skupionym gdzie skłonić się nieśmiało i spocząć  
niedostrzegalnie by nielegalnie zasmakować w  
milczeniu ekstazy dotykania Ciebie delikatnie jak  
liściem z kawałkiem już jesieni...

Pod deszcz co szeptem gadał z dachem spadał na  
puste kartki testamentów wiosny zostawiając szarą  
panikę suszy zazdrości nieposkromionej w głębokich  
żrenicach lęku przywiedłych niedbale kobiet co stają  
się niemożliwe do zdobycia milczeniem i nie  
delikatnością sumienia straszą już z daleka widać że  
dawno straciły tę najważniejszą z cech człowieka  
życzliwego wobec Boga człowieka i świata obliczem  
stając się zwykłego człowieka...

Postarzała zbyt wcześnie skamieliną miłości  
potoczyło się wezwanie do świata samotności  
zdobytej jednym słowem błahym do którego  
doczepiono gest jesienny przywiedły czerwienią  
słodyczny warg zbyt obłudnie przywiązanych do  
wyrwanych kłamstw by na ostatek niewinność  
przywrócić wraz ze skruchą i bagażem stosownej  
pokuty...

Zamaskowany jeszcze zebrzę niewinnością księżycą  
poświatą srebrną skradam się nieskończenie długo  
modląc się by gwiazdnym ogrzany spojrzeniem  
otworzyć się jak dobroć kwiatów rzuconą na  
przestrzeń bez granic i kajdan wewnętrzny pokój  
gestem zasiany zbierać w dłonie nie skażone złym i  
niepotrzebnym słowem...

Zwykła czerwona biologiczność mego serca przeraża  
mnie spokój jego bicia werblem o skały istnienia  
jednostajnym szumem się przelewa życie z kąta w  
kąt dotyka dostrzega sprawy rzeczy osoby nie  
dostrzega w jej duchowości zachwycie lecz  
domniemywa się że żyje bo przecież słysząc bicie  
bicie bicie...

Choć tego nie chcesz wiedzieć znużona  
westchnieniem za westchnieniem rozpoznaję Cię w  
śladach lasu zapachu słabym łatwopalnym spisany  
za kartką kartka Tobie wysłaną listem gończym za  
niespełnienie skrycie uczynków milczenia dobrych  
ludzi spotykam niewinność w ich oczach głęboko na  
dnie serca czai się tęsknota...

Serdecznie skrwawiona wrażliwość ma na krótkie  
naciągnięcie dłoni niegdyś nie dość skopanej równym  
rzędem gładkich iluzji usprawiedliwień utrzesionych  
dobrze intryg na oswobodzonych kłamstwem  
skromnym cytrynowym bez pestek rzuconych w  
oczekiwaniu na plony kradzione niepostrzeżenie z  
wolnych do tej pory jeszcze ideałów marzeń nadziei i  
planów...

W pończochach zielonych trawą wiosenną  
znaczonych tańcem słońca zalotami i swawolą  
piąstki owiniętej węzłem niewinności białym  
nieskalanym smugą cienia by życzliwością rąbka  
duszy serdecznie promiennej uśmiechem  
niezapominajek otrzymanych w darze ze  
szczebiotem ptaków zagadasz i zauroczysz się wiatru  
zaszemraniem...

**B**eztrosko tak odważnie zanurkowałem w tłumie  
osób i zdarzeń nasączonych zapachem jabłoni  
wygrzanej dobrą dłonią otoczonej ramieniem  
wspólnoty zaproszonej na świętowanie  
nieheblowanych marzeń nasączonych latem  
zawirowań mądrości świata prostych promieni  
słońca i lata zasiedzeniem się w dolinach naszych  
najskrytszych marzeń...

Co tylko dla siebie rozpałilem wzrokiem nie sięgnę  
dalej przez jesienną granicę nostalgii i nieostrożności  
marzeń pochopnych nadziei się spodziewałem  
naiwnie nieco odkryć z zapomnianych rojeń  
dziecięcych pytań w głąb schodzących w niepewność  
wrażeń wygrzewanej przez lata światłem fantazji...

**Z** wyraźnym wahaniem ku serdecznej stronie palcem  
wskazałem jak tylko się dało prosto dobro  
roztargnione na kawałku ziemi czarnej słonej  
poświęciłem miejsce Twoje domowe razem ze stołem  
i dzbanem z wodą z pieca ogniskiem domowym  
zakosztowałem chleba kawałek razowy pokoju  
powszedniego aniołów w potrzebie posłanych i  
odnalezionych...

**M**akabreska niewinności aksamitem pieści na  
murach akantem wybujął malowanych publicznie  
skostniałych tradycji zachowań na masową skalę  
nieproporcjonalnie nawet do prawdziwej Świętości i  
Łaski spontaniczność wolności w geście i słowie i  
według Słowa skrojoną miarą...

**Z** ponurej oparem mgły niepewności i pewności  
promili wynaturza się extazą skowyt poszerzoną się  
mieniąc świadomości poezji chcąc iść śladem zbacza  
na manowce po piorunochronie emocji negatywnie  
iskrząc i jazgocząc spływa ku ziemi miast piąć się ku  
niebu i ku Dobremu iść chociażby piechotą słowo za  
słowem...

Kalendarzem pokrętnych słów odręcznie pisanych  
na ścianach myśli ściętych pozostałem więźniem  
samego siebie oskarżyłem o znieważenie dróg  
publicznych rozumnych obraziłem właścicieli  
marzeń ideałów i z zamiarem krzywdy wtargnąłem  
w niestrzeżony świat frustracji kalekich naiwnych  
biorców wrażeń...

Nie rejestrując chwil umykających niepokornie pod  
włos czesanych zdarzeń przymilnych zbyt nachalnie  
codziennie szarych powłóczystym zdaniem  
podsumowałem niedoskonałość spotkań egoistów  
przy barze wspomnień zakłamanych słowem  
pisanym wierności wydartych odnalezionej po  
smaku wydarzeń napotkanych...

Uniesioną odrodzoną znowu skraść mi się udało jako  
że nieśmiało zakwitłaś rumieńcem gdy poruszyć  
piękno i emocji czarę aż się przelało i oczarowało  
pięknym odrodzoną położę Cię i zamknę oczy będę  
karmił aż do rozkoszy sycił Twoim krajobrazem  
wstrzemięźliwym czekał aż sen przyjdzie  
spracowany...

Poezjo śpiewnie malowana dłońmi spracowanych  
kawałkiem chleba do ust podnoszonego głodnym i  
spragnionym kroplą wody spływasz w zanadrza  
nasze krok i krok jeszcze rytmem kropli znaczysz  
wkradasz się w powszedniość zwykłą metaforą...

Dlaczego tu i dlaczego tam Stróża cień za moimi  
plecami stawia się Aniołem na ganku całodziennych  
sporów ganiem codziennym wzdychaniem  
kołysaniem przysiadasz zmęczony upominaniem jak  
palcem na piasku powtórzonym pełnym zdaniem po  
Panu...

**Z**anurzam się szeptem znoszonym delikatnością w  
Twoim boku mroku chłodząc Twoich dłoni  
bezszelestnych wspomnień niedokończonych dni i  
nocy dobrze sennych samotności oddaleniem  
zmysłów gdzie nieodkryte trzeba jeszcze liczby znaki  
pogonić słowem wolnym i niepokornym jak wiatr  
zazdrosne oczy w grzywach koni utopić chcę i  
uspokoić rozpalone...

Cichy flirt słowa skutecznie jak mi się zdaje ze snem  
uprawiam natarczywie dobijam się wolności marzeń  
i fantazji skojarzeń biegnących mimo dróg  
wytyczonych racją stanu wydarzeń normalnych  
ludzkich trybów rodzajów i czasów gramatycznych  
moich błędów lecz logicznych w zgodzie z zamiarem  
serca i ducha kierunkowskazem...

## SPIS TREŚCI

Czy na życie starczyło niezapominając  
W kolumnach pochylonych znojem  
Świtem gdybania nad dotkliwą wątpliwością  
U źródła krzeszę ogień nocy ciemność zapalam  
W strwożonej niepamięci dobrego urodzenia  
Zabalowałbym z Twym bliźniaczym cieniem  
W bliźniaczym smutku cieniem uśmiechu  
Dzisiaj u skłonu myśli na oblicze ziemi  
Zechce cicho i bez wyrazu wychodząc ze mnie  
Mokrymi powiekami sięgnąć zdziwienia  
Skamieniało stosownie do okoliczności  
Przespacerowany romans ukradłem z ławki  
Zabliźniły się rany słowem kāsane raz za razem  
Zapisałem sobie raz na zawsze w kolejkę

Krągłooka niewiasto myśli zbożnych  
Spisałeś abecadło zgody dekalogu  
Punkt ciężkości zasłużony nieobecnością  
Liściem rozszumiał się wodą zagotował  
Delikatną nieświadomością zagrabiłaś  
Na drobnych paluszkach przebiegało  
Skołtuniona czarna tęsknotami  
Pod deszcz co szeptem gadał z dachem  
Postarzałą zbyt wcześnie skamieliną  
Zamaskowany jeszcze żebrzę niewinnością  
Zwykła czerwona biologiczność mego serca  
Choć tego nie chcesz wiedzieć znużona  
Serdecznie skrwawiona wrażliwość  
W pończochach zielonych trawą wiosenną  
Beztrosko tak odważnie zanurkowałem  
Co tylko dla siebie rozpałem wzrokiem

Z wyraźnym wahaniem ku serdecznej stronie

Makabreska niewinności aksamitem pieści

Z ponurej oparem mgły niepewności

Kalendarzem pokrętnych słów

Nie rejestrując chwil umykających

Uniesioną odrodzoną znowu skraść

Poezjo śpiewnie malowana dłońmi

Dlaczego tu i dlaczego tam Stróża cień

Zanurzam się szeptem znoszonym

Cichy flirt słowa skutecznie jak mi się zdaje



*Po drugie... Snuję sobie*